

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

N^o 39.

Na rok. fr. 12
Na pół roku. . . . fr. 6
Na trzy miesiące. . . fr. 3
Dziennik wychodzi trzy razy
na miesiąc.

DNIA 17 GRUDNIA 1856 ROKU.

Wszelkie zgłaszania się ty-
czące się prenumeraty lub nie-
odbierania niniejszego pisma,
tudzież przysyłanie pieniędzy,
mają być adressowane : à
M. Alphonse Potrykowski, rue
Neuve-St.-Paul, 14, à Paris.

OBCHÓD ROCZNICY LISTOPADOWEJ W LONDYNIE

(Wyjatek z *Morning Chronicle*, 1 grudnia 1856).

« W przeszłą sobotę, jako w dzień 26ej rocznicy powstania 1830 r., Emigranci polscy słuchali mszy, za poległych braci swoich, odprawionej w kaplicy katolickiej na Sutton Street, Soho, przez księdza Emeryka Podolskiego.

« Pan B. Wierciński wezwany na prezesa, zabrał głos. Zaczął on od przypomnienia, że dziś Polacy zeszli się po raz 25ty dla obchodzenia pamiątki tego wielkiego wypadku narodowego, który dowiódł światu, że po upływie pół wieku od podziału kraju, Polska mogła powstać potężniejsza jak kiedykolwiek. Pokazało się złą, że cała zawziętość trzech okrutnych wrogów, niepotrafiła zniszczyć narodowości naszej. I dziś, pomimo niesłychanego ucisku, uczucie miłości ojczyzny i chęć zrzucenia jarzma obcego nie na siłę swojej w sercach polskich nie straciły. Wielu wszakże obcych myśli, że Polski już nie ma, ponieważ w ostatniej wojnie nie dała wielkiego znaku życia. Czas powiedzieć światu dlaczego się tak stało. Kiedy Rosyjanie odparci zostali od Sylistryi, wojska sprzymierzone, zamiast ich ścigać i wkroczyć na Podole, udały się do Krymu, floty sprzymierzone, zamiast iść na Bałtyk dla poparcia powstania w Polsce, skupiły się na morzu Czarnym; te fałszywe ruchy przeświadczyły Polaków, że gdyby się podnieśli, byłiby opuszczeni od Sprzymierzonych, którzy niezamierzali wcale uderzać w Rosyję przez Polskę; Polacy mieli tedy wielką słuszość nieporuszać się w kraju, niechcąc narażać go bezowocnie na nowe straty i nieszczęścia.

« Major Gielgud wniósł pierwszą rezolucję, której treść była: że Emigracja polska nieprzestanie nigdy protestować przed Europą, przeciwko podziałowi i uciskowi ojczyzny swojej, i gotowa jest zawsze, w porze właściwej, ostatnią kroplę krwi przelać za nią. Protestuje także przeciwko tym, którzyby chcieli świętą i czystą sprawę Polski opierać na zamiarach społecznych reform europejskich, które ani obieguja przyjscia do jakiegokolwiek jednności, ani niemają nic wspólnego ze sprawą toczącą się między Polską a mocarstwami co ją rozszarpały.

« Rezolucja ta poparta przez kapitana B. Chodasiewicza, jednogłośnie przyjęta została.

« Major K. Szulczewski wniósł drugą rezolucję, zawierającą w treści: że chociaż Emigracja smutnie zawiedziona została, z powodu bezowocnego końca wojny ostatniej, poczuwa się wszakże do wdzięczności za organizację pułków polskich, jakkolwiek spóźnioną, przez Rząd angielski; Narodowi angielskiemu składa dziękczynienia za gościnność jakiej ciągle doznaje, a Towarzystwu przyjaciół Polski i dziennikom za sympatią dla sprawy polskiej i onęj popieranie. Zachęcał następnie współbraci swoich, aby pomimo świeżego upadku nadziei, nie słabli na duchu, ale zawsze stali w gotowości do walki. Kiedy czas przyjdzie wszyscy chwycą za broń tak ochotczo, jak w roku przeszłym cisnęli się do szeregów nowych legij polskich, na wczwianie Anglii. Niemożemy wprowadzić pochwałę polityki, która najdroższe oczekiwania nasze zabiła, ale w tym żalu naszym winniśmy dług wdzięczności Rado-

wi, co nas do broni powołał, chociaż niestety zbyt późno i po długim wahanu się, które w nas ufnosci obudzić nie mogła. Rozwijał dalej powody obowiązków, jakie mają Polacy dla Towarzystwa przyjaciół Polski, dla dziennikarstwa, a przedewszystkiem dla Narodu angielskiego. Mówił potem o niektórych uwiedzionych lub nierozsądnych ziomkach, którzy chcą sprawę ojczyzny swojej mieszać z dążnościami komunizmu i innych idei anarchicznych. Czas ażeby się wstrzymali, — dodał — bo w ten sposób najlepiej służą wrogom, którzy obrzydają ją w Europie ogłaszają za rewolucyjną. Wyraził nakoniec nadzieję, że Anglia uzna, iż potrzeba wskrzeszenia niepodległej Polski równie dla niej jest ważną, jak interesa jej w Ameryce lub Australii.

« Po kilku jeszcze głosach zabranych przez innych Polaków, zgromadzenie się rozeszło. »

LITERATURA KRAJOWA.

Miano Sławiańskie w ręku jednej familii od trzech tysięcy lat zostające, czyli NIE Zendawesta, a Zędasta, to jest życie dawcza księżeczka Zoroastra. Tłómaczył z zędskiego języka Ignacy Pietraszewski. Berlin. Nakład Autora. 1847. (Zeszyt I).

Jeśli tytuł przytoczony, mimo całej swojej rozciągłości niewiele objaśnia właściwe zadanie i cel dzieła, ostrzeżenie francuzkie wydrukowane na końcu, a ściślej się wyrażając, na samej okładce zeszytu, jest natomiast wymowniejsze: « Dieu et la persévérance dans l'étude des langues orientales — woła uroczyście pan Pietraszewski — m'ont conduit à une découverte, qui intéresse toutes les nations de l'Europe. Zendashta (et non pas Zenda-Vesta), c'est-à-dire le livre qui donne la vie, ne traite pas de l'idolâtrie, comme l'ont prétendu plusieurs savants, mais d'un Dieu tout-puissant et de l'immortalité de l'âme. La vie dépravée du peuple persan il y a 3000 ans, la tyrannie du gouvernement, la polygamie poussée jusqu'à la sodomie (!), la peste continuelle à cause de cadavres laissés sans sépulture, et l'oisiveté du peuple, portèrent Zoroastre à tenter d'y remédier. Il catéchisa d'abord le peuple, lui enseigna l'agriculture et l'envoya au septième climat sur la mer Baltique, pour y cultiver la terre. — La lecture (?) de cet ouvrage est slave, et il contient des milliers de mots, que l'on rencontre dans tous les dialectes de cette langue. — C'est là un fait incontestable (!). — Le désintéressement et l'amour de la vérité ont décidé l'auteur à vendre cet ouvrage par cahier, argent comptant (!!!). » Wypisujemy umyślnie ten dziwny ustęp; daje on zredukowaną ale ścisłą miarę wartości całej naukowej pracy pana Pietraszewskiego. Pocciwy nasz rodak ma naiwną taktykę uśmierzania wszelkiej surowości krytycznej: rozbraja on wszelki sąd, serdecznie go rozśmieszając. Niepodobna się gniewać na człowieka, który z taką *szlachetką fantazją* (jak mówi Pasek), przystępuje do dzieła, przed którymby się sam Jakób Grimm cofnął z przestachiem. I jakżeż na dobre wytoczyć sprawę niewinnemu filologowi, który mimo « Boga i wytrwałości » jednak dobrodusznie wy-

znaje (p. 37), że « o liczbie mnogiej (N. B. języka zędskiego) nie jeszcze stanowczo powiedzieć nie może, chociaż onę czuje. » !!!

Księgi religijne Persów, znane pod nazwiskiem Zendawesty, objawione zostały uczonemu światu, jak wiadomo, w drugiej połowie przeszłego wieku, przez Francuza Anquetil du Perron, który je sprowadził do Europy po zwyciężeniu największych przeszkód i przebyciu najdziwniejszych kolei. Już wtenczas, nietylko pod względem filozoficznym i historycznym zwróciły uwagę, ale i dla badaczy języka stały się ciekawymi, rzec nawet można, że dały pierwszy popęd do tej nauki porównawczej filologii, która w obecnych czasach, w Niemczech szczególnie, tak bujnie — i tak pasożytnie — rozkwita. W tym języku dawnych Persów, znaleziono dźwięki niemieckiej mowy, a wzmianka u Herodota o jednym plemieniu perskiem z nazwą Germanów, zdawała się udzielać silnej podstawy nowym i śmiałym domysłom. Jednostronnym wszakże zaciękaniam się w tym kierunku przegrodziło poznanie języka sanskryckiego. W języku tym, jeszcze więcej jak w perskim, znaleziono podobieństwa z niemieckim — i nietylko z niemieckim, ale i z greckim, łacińskim, sławiańskim, litewskim i t. d. Przekonano się, że wszystkie te języki pochodzą z jednej rodziny, którą indo-europejską nazwano, że są pokrewne sobie i że chodzi tylko o oznaczenie bliższego lub dalszego stopnia ich pokrewieństwa. Język sławiański np. jestże bardziej do sanskryckiego lub zędskiego zbliżony niżeli grecki, niemiecki i t. d.? Pytanie zaprawdę ciekawe, pod pewnym względem nawet i ważne, ale do rozwiązania którego przystąpić wypada z wielką nauką, z wielką oględnością, a przede wszystkim z wielką trzeźwością umysłu. Podobieństwo wyrazów niczego, zgoła niczego niedowodzi. Na to się zgodzili wszyscy uczeni poważni, po długoletniej i błędnej za tym podobieństwem gonitwie na wszystkich bezdrożach słownikarstwa. Gienialny filolog Pott, niemożna naprzestrzegać się dosyć o tej — jak ją dozwolnie nazwał — « syrenie równodźwięczności. » Jakże to np. podobnie brzmią wyrazy *ahnlich* i *analog*, które w niemieckim i greckim toż samo mają znaczenie! P. Pietraszewski, i jemu podobni, pewnoby się niewahali z oświadczeniem za ich tożsamością! A jednak, *ahnlich* pochodzi od słowa *ahnen*, a *analog* jest złożony z przedimka i rzeczownika: *ana-logos*, i tak te dwa wyrazy nie z sobą niemają wspólnego, nie — oprócz zwodniczej wspólności brzmienia. Nie równe więc brzmienie i znaczenie wyrazów, ale równa budowa form gramatycznych, syntaktycznych i etymologicznych, są jedyną, pewną rękojmią pokrewieństwa dwóch języków. Ażeby zaś o tym wyrokować, trzeba tę budowę języka doskonale znać, trzeźwo się na wszystkie i najdelikatniejsze odcienia zapatrywać, źródłosłowy zbadać, stałą normę mutacji uzyskać, i t. p. Że w takim razie liczbę mnogą tylko *czuć*, a nie o niej niemódz powiedzieć, niewystarcza, rozumie się samo przez się.

Doświadczenia i przestrogi mistrzów nauki na nie się nie przydały panu Pietraszewskiemu. Syrena równodźwięczności wciąż go uwodzi, miota nim po rozbijających fluktach erudyty i rzuca go naprzemian to w Scyllę fantazyi, to w Charybdę śnieszności. P. Pietraszewski tłómaczy Zendawestę — czyli raczej korzysta z gruntownej pracy, którą w 1852 r. ogłosił Niemiec Spiegell, i widzi same tylko sławiańskie wyrazy. Któżby też ich niewidział! *Mreot' churoj mazdao spitemaj Zeretusztrai*.... Każdy Polak przecież to zrozumie i powie że to znaczy: *Przemawia bohater stworzenia do uczonego Zoroastra!* Bo czyż « cząsteczka wyrazu *mazdao* nie pozostała się w słowie ruskiem *izdatel*? » Czyż wyraz *spitemai*, który znaczy *uczony* « nieprzechował się u Polaków w słowach *rytać*, *rozpytywać się*? » To jest tak jasnym « jak słońce i jak Rzeczpospolita francuzka: ślepy ten co ich nie widzi! » — Taki ślepy mógłby wprowadzić powiedzieć, że *spitemai* może tak dobrze pochodzić z sanskryckiego *patri*, z łacińskiego *pater*, niemieckiego *vater* — bo

ojciec zawsze jest uczonym w porównaniu z synem, kura zawsze mędrszą od jaja. Taki ślepy mógłby nawet przypomnieć, że *patah*, *patam* w językach semickich znaczy *namówić*, *przekonać*, i że to bardziej się zbliża do znaczenia *uczonego*, niż wyraz *pytać*; bo pytać umie i głupi, a nawet więcej niżeli mądry odpowiedzieć jest w stanie! — *Ramaj* znaczy *spokój*, *quies*, *mora*; niemamyż w polskim języku nato: *Rama*, *ramka*? — « bo co jest w ramce, to spokoju używa » !! — *Pergart* (rozdział) jestto polskie *przegart*, którego orzeczenia p. Pietraszewski « śmiało użył, bo w rolniczej gospodarce używa go i dziś jeszcze ludek błogosławiony w Księstwie Poznańskim » — Jeżeli mamy wierzyć własnemu doświadczeniu i zaręczynom obywateli wielkopolskich, lud w Księstwie Poznańskim nie zna tego wyrazu *przegart*. Biedny ten lud ma *landratów*, *dystrykt-komissarzów*, ma *giwery* i *lokosiry*, ale *przegartu* nie ma — i p. Pietraszewski bez przyczyny go błogosławi. Tym łatwym a spadzistym torem postępuje dalej nasz dobroduszny orientalista, i zdaje się nawet ani przeczuwać tego — chociaż liczbę mnogą *czuje* — że folgując takiej metodzie wykrecania obcych wyrazów i własnych uszu, nie łatwiejszego jak odkryć « miano słowiańskie i polskie » we wszystkich możebnych językach na świecie, w języku senegalskim i yolowskim, fouslskim i bambarskim, w mandyngu i burikis, w arada i kaplau, w ibos i mokos, w kongo i muzombe!

Niepodlega wątpliwości, że języki sławiańskie wiele swoich źródłosłów mogą wykazać w języku zędzkim i sanskryckim; ale tak samo mogą to i języki inne: niemiecki, grecki, łaciński, litewski i t. d., bo wszystkie należą do jednej rodziny indo-europejskiej, — a z urwanych, i choćby trafniej, niż się panu Pietraszewskiemu udało, skombinowanych wokabulów, żaden rozsądny badacz niebędzie śmiało wyrokować o bliższym pokrewieństwie, a cóż dopiero o pochodzeniu Sławian od Persów. Słownik nie pochodzi od Słonia dlatego że jeden i drugi mają nogi; to tylko dowodzi że jeden i drugi należą do rodzaju zwierzęcego; aby zaś oznaczyć stopień który zajmują w hierarchii stworzeń, potrzeba do tego anatomii porównawczej, rozległej znajomości całej natury, słowem tych wszystkich niezbędnych warunków nauki, bez których dzisiaj laskawi szafarze jakiejś własnej samorodnej wiedzy najspokojniej się obywają.

Czytelnicy może znajdą, żeśmy za długo uwagę ich zajęli tą pana Pietraszewskiego zabawką — nieprzyjemną i niepożyteczną; ależ ta próbka jest nowym i bolesnym symptomem wielkiej moralnej choroby w naszej umysłowości! Zatrważający to widok tych hallucynacji i manij, które się coraz częściej między nami objawiają. Tak w świecie politycznym, jak moralnym, naukowym i literackim, puszczamy się na najzawilsze bezdroża, w końcu których tylko przepaść bezdenna dla serca i rozumu, dla wiary i nadziei. Zamiast szukać słowa życia w nas samych, w miłości Boga i kraju, szukamy go w kręcających się stolikach, w kataklizmach świata, w Zędawęści, i opuszczając lekkomyślnie tę biedną ziemię, którą i tak już nam z pod nóg usuwają, zaczepiamy się o jakieś mgły napowietrzne, we wszystkiem, wszystkiego, wyglądając tylko od cudu, od nadzwyczajnego wypadku i nadzwyczajnego odkrycia, zamiast pokładać nadzieję i usiłowania w pracy sumiennej, ciągłej, skromnej, a skutecznej. Ileż to pism w ostatnich latach ogłosili rodacy, których natchnienie chyba w *delirium tremens* było czerpane! Tu sposób rozwiązania wszystkich socjalnych kwestyj, na czterech stronicach; tam środek na nieśmiertelność i życie szczęśliwe; ówdzie znowu projekt urządzenia komunikacji z księżycem i t. d. — Ileż to sił, zdolności, dobrych chęci zmarnowanych na robotach czczych i fantastycznych! Ileż to czasu i atlasu uronionego dla zamiarów, z których ni Bogu chwała, ni ludziom pożytek! Dzieło pana Pietraszewskiego drukowane w czterech językach, w niemieckim, francuzkim, polskim i perskim, wymagał nie małego nakładu, któryby daleko lepiej mógł być użyty. Pan Pietraszewski rzuca swoje podjętą pracę koło history-

ków tureckich, którzyby wielkie i rzeczywiste oddał usługi pewniejszym i bliżej obchodzącym naród, naszym dziejom, a puszcza się na dowodzenia, że Persowie dla poprawy zepsutych obyczajów wynieśli się nad morze Bałtyckie. Inny znakomity uczony, pisarz jakich teraz mało, trawi lata na odsłonięcie nam żeśmy mieli w Tracy królów naszych Burbesta i Remetalka! Co smutniejsza, takie mrzonki nęca ciekawość zwykle niepochoptych u nas do poważniejszych książek czytelników i znajdują zapalonych wielbicieli! A tymczasem tak piękne, tak gruntowne, tak pełne życia dzieło jak *Jadwiga i Jagiello* Szajnocha, przechodzi prawie niepostrzeżone! A tym czasem, takie skarby historyczne jakie od tyłu już lat występują na widok w wydaniach Działyńskiego, nieznalazły jeszcze godnego ocenienia w żadnym piśmie polskiem!

... *Something is rotten in the state of Denmark.*

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

NOWY KOŚCIOŁ W DUKSZTACH.

Głośny teraz w kraju poeta Ludwik Kondratowicz, zwykle znany pod przybranym nazwiskiem Władysława Syrokomli, jest także korespondentem *Gazety Warszawskiej*, do której pisuje ze wsi swojej Borejowszczyzny, położonej niedaleko Wilna.

W liście jego z d. 23 października r. b., wydrukowanym w numerze 8go grudnia, znajdujemy piękny opis zbudowania i konsekracji kościoła parafialnego w Duksztach. Autor poczyną rzecz od następnej nwiagi:

«Zawsze mi się zdawały przesadzonemi utyskiwania na obojętność naszych czasów względem wiary świętej. Wiek nasz, mniej skrupulatny co do zewnętrznych form wierzenia, gdzie idzie o głębi religii, nie da się może zawstydzić innym wiekom najpobożniejszym w historii, jeśliż wrócimy konieczną uwagę na różnicę ducha i potrzeb każdego czasu. Niebudujemy dzisiaj hospicyalnych klasztorów, dla pielgrzymów, kalek, starców, wdów i sierot, bo społeczność ma na to osobno organizowane dobroczynne zakłady; niefundujemy kołlegiów jezuickich, jak nasi dziadowie, bo wychowanie młodzieży, które było głównym zadaniem rzeczonego zgromadzenia, ma swoje oddzielne instytucje; niekwitną w nasze czasy klasztory zakonników, bo wiek XIX potrzebuje raczej czynu niż rozmyślających anachoretów, a zadaniem naszego postępu nie jest odłączać się od świata, lecz wiązać się ściśle w towarzyskie ognia, aby tym czyniłem pełnić przykazanie chrześcijańskiej miłości, każdy na swém stanowisku, pomiędzy braćmi. Ale gdzie idzie o czystą pobożność, o przywiązanie do wiary świętej, o cześć i uznanie Boga, o ufnosć w Jego miłosierdzie — zaprawdę, ów okrzykany niedowiarek, wiek dziewiętnasty, umie podnieść myśl swoją do źródeł dla wszelki rzeczy, umie przed Wszechmądrością uchylić zarozumiałą głowę, upaść na kolana przed Wszechmiłosierdziem, umie zobojętniać oko wznieść ku niebu i zwilżyć rzewnemi łzami. Kraj nasz, pobożny z przedwieków, dziś jeszcze może się liczyć do najpobożniejszych w Europie. Patrzcie na tłumy pielgrzymów na Jasnej Górze, patrzcie na gromady klęczące na ulicy, z modlitwą w oczach i ustach przed wileńską Ostrą-bramą, zwiędzcie ciche kościółki stariej Zanudzi, a przyznacie, że my jeszcze wierzymy w potrzebę Łaski, że jeszcze ufamy w Miłosierdzie, że wiemy gdzie znaleźć źródło pociechy, kiedy nas serce zaboli»

Dalej idzie opowiadanie, które podamy w skróceniu.

«Dukszty jest to mała miejscina, pomiędzy Wilnem a Kiernowem położona, nieopodal od Wili, w dosyć malowniczym widoku. Podróżny widząc ponad słotkami i dranicznymi dachami starych okolicznych domków, stojących na wzgórkach kościół gotycki tak wspaniały, że mógłby

z chlubą figurować w najpierwszej stolicy — pyta naturalnie, kiedy i kto fundował te mury. — Stały one w naszych czasach, a cała ludność okoliczna, bogaci i ubodzy są tego gmachu fundatorami. Staranie koło budowy położył jeden człowiek — środkiem jego jedynym była wiara.

» Niegdyś znajdowała się w Duksztach tylko kaplica zbudowana w połowie siedemnastego wieku i należąca do altaryi kiernowskiej. Później Pijarowie wileńscy, stawszy się właścicielami Duksz, wznieśli 1772 r. kościół częścią z pruskiego muru, częścią z drzewa, który został zamieniony na parafialny z przeniesieniem tu funduszy altaryi kiernowskiej, wynoszących 12,000 złp. Rektor księży Piarów wileńskich był razem proboszczem Duksz, gdzie utrzymywał zastępcę.

» Po skasowaniu zakonu Pijarów w Wilnie, zostali tylko stróżami parafii, administrator rządzący pierwsi z ramienia rektora, i pomocnik jego, były prowinyal i rektor, zasłużony w zakonie i znany w literaturze książek Joachim Dębiński, tłumacz *Filozofii życia*, Szlegla (Wilno 1840).

» Pod ich zarządem, ściany Duksztańskiego kościoła poczęły rozsypywać się i grozić upadkiem. Potrzeba było radzić nad odbudowaniem świątyni, właśnie gdy jak najmniej było ku temu środków. Ks. Dębiński podjął się ochoczo pracować w tej mierze, a natchniony godłem, które obrał przyszłemu dziełu: «Ku chwale miłego Boga i ku naszemu odrodzeniu się w drogach Pańskich» śmiało przystąpił do pracy. Wystarał się naprzód o plan architektoniczny, który dla swojej wspaniałości w miarę małych, prawie żadnych środków wykonania, mógł się już nazwać pięknym zuchwalstwem wiary. Plan ten, zrobiony w r. 1848, ledwo we dwa lata pozyskał zatwierdzenie władz wyższych. Tymczasem przybył najmniej spodziewany początek funduszy w summie 482 r. sr. wypłaconej jako procent zaległy od kapitałów pijarskich. Z tym szczupłym zapasem, nieoglądając się na przyszłość, przystąpił do zakupu materiałów. Budowniczy Tomasz Tyszecki, poprawiwszy plan pierwotny, nie tylko podjął się bezpłatnie kierować budową, ale oddał z prawdziwie ojcowiskiem przywiązaniem, co tylko mógł czynił dla niej.

» Kamień węgielny położono d. 19 czerwca 1850 r. Fundamenta wyprowadzono przed zimą, ale następny rok dla rozmaitych przeszkód upłynął na samem przygotowaniu materiałów. Dalej robota szła bez przerwy, tak, że w r. 1854 stanął mur ukończony i dach blachą pokryty, a w roku następnym dano tynk, zrobiono organ nowy i dokonano w większej części ważniejsze urządzenia wewnętrzne. Organ budował i urządził p. Stanisław Dłuzewski, organmistrz z Królestwa Polskiego, ołtarze w ślicznym gotyckim stylu, odpowiednim stylowi kościoła, zbudowane i oświetlone kolorowymi oknami, mają wcale nieźle obrazy, malowane nie przez artystów *ex professo*, lecz przez amatorów, którzy ochoczo nieśli do świątyni plody swojego pędzla. I tak: *Śtę Annę* malował hr. Stanisław Kossakowski, *Sgo Bartłomieja* p. Jadwiga Kieniewicz, *ŚŚ. Apostołów Szymona i Judę* pani Adamowa z Romerów Chrapowicka, *Sgo Józefa Kalasantego* Maryan hr. Czapski, *Chrystusa* na krzyżu Adolf hr. Czapski, *Sgo Józefa* hrabina Czapska, *Niepokalane poczęcie* pani Skirmuntowa, *Sgo Antoniego* panna Wolska; inne obrazy jako: *ŚŚ. Kazimierza i Joachima*, pędzla p. Steckiewicza, ofiarował Stanisław Moniuszko. — Obok kościoła zbudowano jeszcze kaplicę na cmentarzu na tymczasowe nabożeństwo i szpital dla ubogich z sześciu pokojami.

» Spytajmy teraz: kto na ustroniu niezamożnej Litwy dźwignął tę ogromną, bo 200 kubicznych sążni kamieni i 400,000 cegły mieszczącą świątynię? — Ten czym ta budowa jest przybytkiem, ten o którym wyrzekł Psalmista, że «jeżeli nie zbuduje domu, napróżno nad nim pracuje rzemieślnik.» — Opatrzność jest autorem tego zdumiewającego dzieła, ale Opatrzność dla spełnienia swej woli wyborne w księdzu Dębińskim obrała narzędzie.

W jego skromnym i rzewnym pamiętniku (z którego wyczerpnięty ten artykuł), ileż to przykładów pokrzepiających ufność i wiarę, ile pełnych pociechy dowodów powszechnego usposobienia!

« Kiedy na początku starań przybyło owych niespodziewanych 482 rubli, zacny przedsiębiorca roboty nieopartej na wyrachowaniu, napisał w swoim pamiętniku: « Zrozumieliśmy z kieżdem proboszczem, że Bóg błogosławić będzie przedsięwziętemu dziełu i da je do końca szczęśliwie doprowadzić. » Wziąwszy potem wydaną z konsystorza księgę do zapisywania dobrowolnych ofiar, puścił się na kwestę. Objeżdżał domy szlacheckie, wsie, zjazdy obywatelskie, a budząc wszędzie współczucie dla świętego celu, zjednywał niemałe kwoty. Wciągu lat sześciu, przeszło 15,000 rubli sr. zebrało się ze składek. Nietylko katolicy, lecz ludzie innych wyznań, nawet żydzi, z pośpiechem i uprzejmością ofiarowali co mogli. Mniej zamożni niedali się wyprzedzić bogatym. Ludzie mający mierne dochody, dzierżawcy nierozległych wiosek, księża, dawali po sto, stokilkadzieści i kilkaset rubli. Sąsiedni obywatele dostarczali materiał budowlany i żywność dla robotników. Zdarzały się wszakże ciężkie próby, niebyło czasem żadnego zasobu na dalsze prowadzenie murów. Ufny w Opatrzność przedsiębiorca, zamiast ustawiania w robotach, owszem rozszerzał je na większą skalę; a kiedy mu czyniono uwagę, « że tak ufać, jestto kusić Boga » — przybywał zgola nieprzewidywany zasiłek. Bywało też nieraz, że na co rachowano bardzo mało, to przynosiło znaczną korzyść. Jeden z dobroczyńców, oprócz zobowiązania się do corocznej opłaty, darował w dodatku oblig na r. sr. 1,000, który uważał za niepewny. Oblig ten nadspodziewanie całkowicie opłacony został. Takie cudowne wypadki opowiadając, autor pamiętnika w pokorze ducha dodaje: « Tu potrzeba wyznać, że Bóg wyprowadza chwałę swojego imienia, nie z bogactw, nie z potęg lub geniuszów wstrząsających światem, ale jak Dawid powiedział, z ust niemowląt ssących, to jest z niczego, aby człowiek w swęj dumie i zarozumiałości nie mógł powiedzieć: to moje jest dzieło, ale by się upokorzył, oddał cześć Bogu, i Jemu a nie sobie wszystko przyznał. »

« Z jakże rzewną chlubą — mówi dalej Syrokomla — przychodzi nam w końcu ukazać na kościół Dukszański, jako na pomnik wiary naszego wieku i naszej litewskiej powszechności, jako na dowód żeśmy nie zerwali z niemem, że zatem na jego miłosierdzie liczyć możemy. »

« Pięknym być musiał dzień 11 (v.s.) października — dzień poświęcenia kościoła — dla serca naszego arcy-pasterza ks. Wacława Żylińskiego, biskupa wileńskiego, który tyłu i tak stanowczemi pomocami dzwignienie jego przyspieszał, — a każdemu z nas gdyby sędzono dożyć w podobnym dniu urzeczywistnienia modły naszego życia, jak to niebo dozwoliło księdzu Dębińskiemu — dzień ten nazwalibyśmy koroną naszego życia. »

« Dzień ten — powtarzamy, był chlubą dla kościoła naszego, dla prowincji litewskiej, dla dyecezyi wileńskiej — lecz nie nam *Panie? nie nam daj chwałę, ale imieniowi Twojemu.* »

Przez ukaz cesarski z dnia 19 października v. s Biskup Wileński, Wacław Żyliński, mianowany został Arcybiskupem mohylewskim, Metropolitą wszech dyecezyi katolickich w państwie rosyjskiem i Prezesem Rzymsko-Katolickiego Duchownego Kollegium.

Czytamy w Gazecie Codzienniej:

« Umilknął groźny fanatyzm wieków ubiegłych, umilkły pogardliwe nazwy dawane członkom innego wyznania i ludzie nauczyli się w każdym innowiercy zrodzonym na

też samę co i oni ziemi, widzieć ziomka odmiennę wiarę, ale wspólnych uczuć i dążeń, wspólnego języka. »

« Tę powodowaną uczuciem część gminy Starozakonnych, ze względu, że używany dotąd po synagogach język niemiecki wcale ani przepisami religijnymi nakazany, ani pochodzeniem usprawiedliwiony nie jest, postanowiła w naukach i kazaniach swoich języka polskiego używać, modlitwy zaś i text biblijny czytać po hebrajsku. »

• Przypadek zaprowadził nas na nabożeństwo odbywane w synagodze przy ulicy Nalewki, N. 2,257. Zdziwieni byliśmy znajdując choć w bardzo szczupłym lokalu wzorowy porządek i czystość, jakkolwiek pełno było modlących się. Pięknym, harmonijnym głosem Kantor śpiewał uwielbienie Jehowy, a kilku młodych chłopczyków wtórowało mu swoim dyskantem.

« W środku nabożeństwa wstąpił na mównicę kaznodzieja p. Kramstüek, nauczyciel religii i talmudu przy szkole rabinów, i zacytowałszy text Pisma Śgo w języku hebrajskim, miał długą przemowę do słuchaczy po polsku, przemowę stosowną do okoliczności, w której całą uroczystość ówczesnej chwili tłumaczył. Styl wszędy jasny, gładki, potoczny; żałować tylko należy, że kaznodzieja nie zupełnie zdołał pokonać językowe trudności, i akcent niezupełnie odpowiada; wszakże jeżeli wierzyć mamy temu co nam opowiadano, p. Kramstüek od lat czterech miewający kazania, do piętnastego roku życia, zupełnie po polsku nie rozumiał a dziś naukę tego języka tak wysoko doprowadzić potrafił.

« Język polski w codziennęj mowie, język polski w nauce religijnej, strój nieróżny od naszego, wszystko to są ważne oznaki postępu oświaty pomiędzy Starozakonnymi, którym go z całej duszy winszujemy, i oczekujemy chwili, gdy wznieście się kiedyś gmach jednoci pomiędzy wszystkimi wyznaniem. »

DONIESIENIA.

— Bióro Agencji Dywizyi Polskiej w Londynie zostało dnia 6 b. m. zamknięte. Adres Majora Szulczewskiego w interesach teży Dywizyi jest otdąd: *War Department, Horse Guards, London.*

— Do ziomka Wygonowskiego jest list w biurze Komissyi Funduszów Emigracyi, który raczy odebrać.

— Czapek i Spółka, rękodzielnicy zegarmistrzostwa w Genewie, zegarmistrze J. C. M. *Księcia Napoleona*, mają zaszczyt podać do wiadomości publiczności polskiej, że założyli skład wyrobów swoich w Paryżu, *place Vendôme*, № 25. — W nowym tym swoim zakładzie, starać się będą zwracać jak największe baczenie na ściśle i dokładne wykończenie danych sobie poleceń, tak co do nowych jako też i do naprawy im powierzonych zegarków; co połączone ze znaną przystępnością cen, potrafi im, pochlebiają sobie, zaskarbić i nadal te same względy i zaufanie jakimi dotąd byli zaszczytani w pierwiastkowym ich domie Genewskim, i w późniejszemu w Warszawie.

— KARTA POLSKI przez Dufoura i F. Wrotnowskiego w 1850 r. wydana, powiększona została dodatkiem u dołu, obejmującym Krym i cały bieg Dunaju. W tej nowej postaci nosi tytuł *Europy środkowej*, a składa się z dwóch wielkich półarkuszy i z dwóch odcinków. Dla dogodności nabywających sprzedaje się podklejona na płótnie i w futerale; można jednak mieć i niepodklejoną. Cena oprawną fr. 10, nieoprawną fr. 8. Ziolkowie życzący sobie nabyć tę kartę, znajdą ją w Bibliotece Polskiej, 6, Quai d'Orléans.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.